

# Oprędownik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 139

Ł

Rok 66

Środa, dnia 17 czerwca 1936



Część uczestników uroczystości poświęcenia lokalu S. N. w Woli Czarnyskiej. Kierownik tego koła p. Marjan Kwiatkowski obecnie przebywa w więzieniu śledczym.



Uczestnicy kursu instruktorskiego S. N. z powiatu skierniewickiego i miasta, oraz uczestnicy odprawy powiatowej, odbytej w dniu 7 b. m. Kurs trwał 6 dni.

## W gronie byłych „sanatorów”

### O procesie radomskim, adwokacie Kowalskim i kapitulacji Żydów przed Hitlerem

Łódź, w czerwcu

Po smutnej pamięci „sanacji” pozostało kilka urzędzeń, które funkcjonują nadal, zatraćwszy jednak zupełnie charakter polityczny. Niektóre z nich, co prawda, nabrały charakteru lożowego. Ludzie, którzy się tam schodzą, nie rozmawiają o polityce, zato tem więcej o interesach, protekcjach i innych kombinacjach, o których trudno powiedzieć, by były niewinne. Naogół jednak w dawnych klubach i innych lokalach byłego BB, dotychczas istniejących, gra się poprostu w karty. Czasem jednak wywiąże się jakaś poważniejsza dyskusja, a wtedy wychodzi na jaw, jak dalece różnią się w poglądach swoich ludzie, którzy przed kilku miesiącami stanowili jedną partję i z tupetem twierdzili o sobie, że są grupą „jednolitą jak marmur”.

W Łodzi założyła nieboszczenka „sanacja” „Klub Towarzystki” na wzór warszawskiego klubu przy ul. Foksal. Za czasów BB grało się tam w karty i o niczem innym się nie mówiło. Bo i jakże było mówić, skoro każde śmielsze słowo mogło pociągnąć za sobą bardzo nieprzyjemne konsekwencje. Były przecież w Łodzi wypadki w okresie panowania BB, że za kilka nieostrożnych słów, wyrzeczonych podczas regularnej pijatyki, wytaczano ludziom sprawy dyscyplinarne lub przed sądem partyjnym.

Dzisiaj także gra się w karty w łódzkim Klubie Towarzystki, ale czasem prowadzi się przy kartach rozmowy polityczne i to dość śmiało. Ludzie przestali się bać, a z drugiej strony „stróżę prawomyślności” stracili węż. Nie wiedzą, co jest prawomyślne, a co nie, i boją się wpadunku.

Przed kilku dniami w klubie tym zaczęła się przy jednym stoliku rozmowa, która niebawem obudziła zainteresowanie wszystkich prawie obecnych w lokalu. Bo też była to rozmowa wyjątkowo ciekawa i wysoce cha-

rakterystyczna dla nastrojów, panujących wśród niedobitków byłej „sanacji”.

Zaczął się od procesu w Radomiu. — Panie dyrektorze — odezwał się ktoś — co też wyprawia ten adwokat Kowalski? Ciągłe wyjeżdża z tym talmudem, każdego Żyda wypytuje, czy czytał talmud — co to ma do rzeczy? Lepiej niaby nie mówić, gdy nie mądrzejszego wymyślić nie potrafi!

— Drogi panie naczelniku — jeśli pan tak samo zna się na Żydach, jak na bridżu, to nie dziwię się, że pan nie może zrozumieć postępowania Kowalskiego. Czy pan nie widzi ze sprawozdań prasowych, że Żydzi w tym procesie śpiewała swoje zeznania, jak z nut? Czy spotkał się pan chociażby z jednym zeznaniem świadka żydowskiego, które robiłoby wrażenie świadectwa obiektywnego? Otóż wielka część społeczeństwa polskiego ulega konsternacji w obliczu tych precyzyjnych i z całą pewnością siebie wygłaszanych zeznań. Polacy są bowiem przyzwyczajeni do tego, że w sądzie mówi się prawdę, bo mówi się pod przysięgą, mając na oczach krucyfiks, na który się przysięgało. Polska jest krajem, w którym prawie że niema spraw o krzywoprzysięstwo i fałszywe zeznania przed sądem. Żydzi doskonale wiedzą o tem i potrafią to wykorzystać. Wiedzą, że Polak, chociażby był najgłębiej przekonany o słuszności jakiejś sprawy, z reguły zacznie w nią wątpić, gdy w świetle zeznań świadków przed sądem inaczej zostanie mu przedstawiona, przyczem osoba świadka zazwyczaj go nie obchodzi. Wystarczy mu samo zeznanie, złożone w sądzie. A tymczasem nie jest jedno i to samo, od Żyda czy od Polaka. Polak nie zna innego sądu, oprócz sądu koronnego, to jest dla niego jedyny sąd na tej ziemi. Jeśli więc przysięga nakazuje mu mówić prawdę przed sądem, to tym sądem, przed którym musi mówić

prawdę, jest sąd koronny.

Inaczej zupełnie przedstawia się ta sprawa u Żydów. Żyd ma swoje sądy rytualne, tak zwane rabinackie. To jest dla niego właściwy sąd i tam można z niego wyciągnąć prawdę pod presją nakazu religijnego. Sąd koronny jest dla Żyda sądem obcym, przed którym staje on tylko pod przymusem, ale którego w głębi swojej duszy nie uznaje. To też zachowuje się on przed takim sądem tak, jak wymaga tego w danej chwili jego interes.

Talmud nie jest właściwie w ścisłym tego słowa znaczeniu księgą religijną. Jest to przedewszystkiem zbiór nakazów postępowania dla Żydów. Żydzi prawie nigdy nie mieli swojej ojczyzny, gdyż te krótkie okresy czasu, w których mieszkali w Palestynie, nie odegrały w ich historii większej roli. Przeważnie przebywali w niewoli w obcych państwach, a od dwóch tysięcy lat żyją w rozproszeniu w całym świecie. Talmud jest dla nich drogowskazem, jak mają postępować, aby zachować swoją odrębność wśród obcego otoczenia. Talmud ustanawia wszystkie instytucje, jakie potrzebne są Żydom, aby musieli korzystać z instytucyj narodów, wśród których żyją. Ustanawia więc także i własne żydowskie sądownictwo, składając je w ręce rabinów. W związku z tem zawiera również przepisy, określające postępowanie i zachowanie się Żydów przed sądami obcymi, jeśli zmuszeni są stać przed nimi. Pod tym względem talmud daje Żydowi najzupełniejszą swobodę. Głosi bowiem, że każdy środek jest dobry, jeśli może przyczynić się do wygrania sprawy. Dobre jest więc i fałszywe świadectwo, które można składać nawet pod przysięgą religijną.

Jeśli więc adwokat Kowalski zapytuje żydowskich świadków, czy znają talmud, to pragnie on w ten sposób przypomnieć, że talmud pozwala Żydowi nie zważać na żadne przysięgi, składane przed sądami obcymi w

sprawach przeciw „gołom”. A o tem trzeba nieustannie przypominać, bo my Polacy dziwnym zbiegiem okoliczności wiemy o tych sprawach mniej, niż jakikolwiek inny naród europejski, chociaż mamy w naszym kraju więcej Żydów, niż wszystkie te kraje razem.

— To są jakieś fantastyczne opowieści — odezwał się pewien adwokat od sąsiedniego stolika, świeżo ochrzczony Żyd — to są poglądy niegodne człowieka kulturalnego i inteligentnego, to jest obskurantyzm czarnoseciny i robota antypaństwowa! Jak może człowiek inteligentny coś podobnego mówić...

— Nie tak gorąco, mój drogi panie. Zupełnie tak samo krzyżeli Żydzi, gdy w Niemczech zaczęto zabierać się do badania tych spraw. Ale, gdy to nie pomogło, gdy Niemcy nie przestraszyli się miana barbarzyńców, obskurantów i czarnosecinców, wierzących w zabobony średniowieczne, lecz z całym aparatem naukowym zabrali się do systematycznego i drobiazgowego badania spraw żydowskich, zakładając w tym celu specjalne instytuty badawcze — to szybko Żydzi skapitulowali i dzisiaj skamnia przed Hitlerem, błagając go, by zaprzestano ogłaszania wyników tych badań, gdyż mogłoby to spowodzić na Żydów w całym świecie straszliwe klęski i prześladowania.

— To także jakieś bujdy, co pan teraz mówi. Cały świat wie, co myśleć o tych hitlerowskich badaniach i kpi sobie z tego. Żydzi są Hitlerowi wdzięczni za to, co robi, bo okaże się, że nic nie znalezione, co mogłoby Żydów obciążyć.

— To może zechce szanowny pan powiedzieć nam, dlaczego to od mniej więcej trzech miesięcy cała prasa żydowska na całym świecie jakby na komendę zamilkła o Hitlerze, wstrzymując się skrupulatnie nietylko od napaści, ale nawet od nieprzychylnych krytyki? Dlaczego w całym świecie zlikwidowano w ostatnich tygodniach wszystkie żydowskie komitety bojkotowania Niemiec? Dlaczego urwała się jakby uciął cała światowa agitacja żydowska za niebraniem udziału w Olimpiadzie tegorocznej, dlatego, że odbywa się w Berlinie? Dlaczego wycofano się z bojkotu uroczystości z powodu jubileuszu uniwersytetu niemieckiego w Heidelbergu? Dlaczego nawet łódzki hitlerozerczy i filoradkowski „Głos Poranny” od kilkunastu

(Ciąg dalszy na stronie 5-ej)

# Jak to było w Odrzywole?

## Wypadki odrzywolskie w świetle zeznań świadków oskarżenia i obrony

Odrzywół, w czerwcu

Jakkolwiek proces o głośne zajścia antyżydowskie w Odrzywole zakończył się już kilka dni temu wyrokiem, to jednak uważamy za potrzebne kontynuować dalszy ciąg sprawozdania z tej sensacyjnej rozprawy. Proces toczył się przez dni cztery. Dziś zamieszczamy sprawozdanie z ostatnich dni procesu:

### „PAN JEST ŻYDOWSKIM PAROBKIEM“

W trzecim dniu procesu jako pierwszy zeznaje świadek Bolesław Trojecki.

Przew.: — Co się działo w Odrzywole w dniu 20. 11. 1935 r.?

Świadek: — W tym dniu pełniłem służbę na rynku w Odrzywole. Z posterunku Klwów komendant wydelegował mnie na targ do Odrzywoła. Tu posterunek był szczupły, składał się z komendanta i dwóch posterunkowych. Na targu było od 10—12 tysięcy ludzi. Po godz. 14-ej zauważyłem grupę ludzi, wychodzącą z lokalu Stronnictwa Narodowego, które zaczęły rozwalać stragany. W tłumie zauważyłem Piotra Wrzoska, którego strofowałem, aby się spokojnie zachowywał. Ten mi odpowiedział: „Pan jest żydowskim parobkiem.“ Chciałem go zatrzymać, lecz ten mi odpowiedział: „Nie mam się przed kim legitymować.“ Wówczas chciałem go zaarrestować. Jednak w tym czasie nadbiegł komendant posterunku Odrzywoła i zabronił aresztowania.

Przew.: — Dużo wywrócono straganów?

Świadek: — Nie przypominam sobie. Chyba 5.

Przew.: — Ile szyb wybito?

Świadek: — Tego nie ustalałem.

Przew.: — Co pan robił w Ossie

w dniu 21. 11. 1935 r.?

Świadek: — W nocy dn. 21. 11. 1935 r. brałem udział w aresztowaniu Piotra Wrzoska i Adama Bartosa. Było nas siedmiu. O godz. 23-ej udaliśmy się do Ossy. Sołtys nas zaprowadził do domu Piotra Wrzoska. Jegośmy nie zastali. Na wsi „światło przykręcono, jakby w rodzaju czujki“. To mówiło nam, że wieść czuwa. Na drodze, posuwając się dalej na wieś, spotkaliśmy Piotra Wrzoska i zaarrestowaliśmy go. On krzychał: „Gwałtu! Bandyty mnie aresztują!“ Na wsi powstał krzyk. Ktoś uderzył w lemiusz na znak sygnału na pożar. Była to godz. 24-ta. Widząc, co się dzieje, zaczęliśmy uciekać z nim przez pola do szosy. Za nami było słychać strzały. Na szosie położył się Piotr Wrzosek, krzyząc: „Zabijta mnie, nie pójdę“. Wtem nadbiegł tłum, który, jak się dowiedziałem potem, odbił moim kolegą Adama Bartosa i swoją postawą zmusił nas do uciekania w stronę Odrzywoła. Bez niczego wróciliśmy do Odrzywoła.

Sędzia Dederowicz: — Koledzy mówili panu, że strzelali we wsi?

Świadek: — Ja słyszałem, że oni nie strzelali.

Przew.: — Co się działo w dniu 29. 11. 1935 r.?

Świadek: — W tym dniu na drodze Klwów—Odrzywół przewrócone były dwa słupy telefoniczne i 15 sztuk drzewa, powalone na szosie.

Prok.: — Widział pan ludzi, wracających z pod Odrzywoła?

Świadek: — Nie widziałem. Byłem w Odrzywole.

Prok.: — Wrzoska znał pan osobiście?

Świadek: — Z widzenia.

Adw. Morusiński: — Czy panowie robili w Ossie rewizję u członków Stronnictwa Narodowego?

Świadek: — Nie wiem.

Prok.: — A jakie to były rewizje?

Świadek: — Nie były rewizje. Aresztowania były.

Adw. Bleszyński: — Meldował pan sekretarz gminy żydowskiej w Odrzywole, że Żydom niszczą stragany?

Świadek: — Nie.

Adw. Jeziorski: — Sprawdzał pan karabiny kolegów, że nie strzelali?

Świadek: — Koledzy moi strzelali we wsi. Strzelali na postrach.

Adw. Zdzitowiecki: — Jest różnica, jak się strzeli we wsi, a w szczerem polu?

Świadek: — Jest.

### „ŻYDOWSKIEGO PAROBKA BOISZ SIĘ“

Przew. do świadka St. Szufflowicza: — Co się działo w Odrzywole w dniu 20. 11. 1935 r.?

Świadek: — Był to dzień jarmarczny. O godz. 13 zauważyłem dużo ludzi, którzy wychodzili z lokalu Stronnictwa Narodowego. Grupami udali się na rynek, gdzie zaczęli przewracać stragany żydowskie i bić Żydów.

Przew.: — Kogo pan tu na lawie z oskarżonych poznaje?

Świadek: — Antoniego Gruszeckiego. Innych nie poznaje.

Przew.: — Jan to było na rynku?

Świadek: — Tam było tak: około 50 ludzi, wśród których ktoś krzychał: „Żydowskiego parobka boisz się“, zebrało się koło piekarzy żydowskich. Między tłum wszedł Piotr Wrzosek i pchnął ich na stragany. Wówczas przewrócono dwa stragany z pieczywem.

Przew.: — Antoni Gruszecki rozbijał stragany?

Świadek: — Nie rozbijał.

Przew.: — Co robił Józef Chrobak?

Świadek: — Zamykał żydowskie sklepy.

Przew.: — To cztery osoby kierowały tłumem, przewracającym stragany?

Świadek: — Tak.

Przew.: — Jaką opinię oni mają?

Świadek: — Poderwaną. Odbierałem im broń.

Przew.: — Co potem tłum robił?

Świadek: — Trochę szyb wybił, wóz przewrócił i wodę Żydomi z młyną wypuścił.

Adw. Zdzitowiecki: — Była skarga od Żydów?

Świadek: — Nie było.

Adw. Morusiński: — Dlaczegoście w nocy pojechali aresztować Adama Bartosa i Piotra Wrzoska do Ossy?

Świadek: — Takie polecenie było władz.

### „MALY, NIEDUZY CHŁOPAK, ZWANY „SZCZEPANKIEM“, BIŁ ŻYDÓW I ZAMYKAŁ SKLEPY“

Na salę wchodzi Jan Mirowski z Kamiennej Woli; dawniej był poli-



Proces w Przytyku, część ławy obrońców Polaków. Od lewej: mec. mec.: Stypułkowski, Ferencowicz, Gajewiczowa, Kowaleki, dr. Pozowski, Biedrzycki.

### Na uboczu

## „Sanacyjna“ choroba

Kraków, 15. 6. Częstym objawem u umysłowo chorych jest ich uporczywe wmawianie w ludzi normalnych, że oni są (ci chorzy) całkiem zdrowi. „Sanacja“, jak wiadomo, oznacza zdrowie, uzdrowienie. „Sanowanie“ wszystkiego i wszędzie pokrewne jest bezsprzecznie owej nieszczęsnej iluzji psychopatów. Od tej uwagi nie można się odpędzić, gdy się czyta artykuł p. t. „Nie utrudniać roli Faulhabera“, młodego i zagorzałego „sanatora“ p. K. Pruszyńskiego w „Buncie Młodych“ (nr. 10). P. Pr. stwierdza, że „sanacja“ (niestety!) wpełnęła Kościół w ręce endecji (tak!) i że to trzeba naprawić w imię interesów — żydostwa!!! „Trzymiljonowej masie żydowskiej“ — pisze — obojętne jest, „czy panowie z Legionu Młodych walczą z Rzymem lub czy na nauczyciela katechizmu w Sokółce powołano p. Mietka Eierweisa“. „Bo to nie są ich interesa. Ich interesem jest natomiast to, by Kościół, wielkiej moralnej siły w Polsce, nie spychano ustawnie w ramiona endecji, nie wytworzono sztucznie takiego stanu rzeczy, by endecja mogła utrzymywać, że ona jedna w Polsce jest obozem politycznym prokatolickim“. A więc wiemy, co wedle pp. „sanatorów“ jest interesem żydostwa w Polsce: moralność Kościoła katolickiego i dozór nad katolicyzmem polskich partij politycznych! Doprawdy w czasach dzisiejszych taki wesoły „polityk“ mógłby się w Polsce pokazywać za grosze. Co za głębia myśli!

Z artykułu p. Pr. wynika poza tem jasno, że jedyną dziś ideą zdrową i moralną w Polsce jest „endecja“. Tembardziej należy z nią walczyć. Dlaczego? Ano widać dla „interesów trzymiljonowych mas żydowskich“. Gdyby to napisał Thon albo Appenzlak, możnaby się uśmieć. Ale wobec takiego faktu poprostu ryczymy. W dodatku Kościół każe p. Pr. „odebrać z rąk endecji“ i prawdopodobnie „usanować“. Dla wszelkiej pewności dodaję, że nr. 10 „Bunt Młodych“ nie nosi daty 1 kwietnia, ale najwyraźniej 10 czerwca!



Ostatnio w Nowym Sączu odbyło się zebranie powiatowe członków S. N., na które przybyło około 700 osób. Na zdjęciu część uczestników zjazdu, z prezesem pow. S. N. dr. Władysławem Mechem (+) i prezesem majorem Józefem Stysiem (2).



## A w polu zboża takie duże...

(Dokończenie)

Bialika niebardzo lubiano w fabryce. Z nikim nie gadał, do nikogo się nie odzywał, co mu kazano to zrobił, na ustach mając zawsze dobrotliwoszyderski uśmiech. Jedynie jak rozmawiał z Jadźką to dusza uciekała mu w pięty, usta straciły swój szyderski wyraz. Bialik mógł mieć około lat 20, wyglądał nieco starszy, bo życie spędzone we fabryce nadawało mu jakiejś męskiej powagi. Jadźka stanęła z boku na brzegu chodnika obok kobiet. Bialik stanął opodal mężczyzn i przysłuchiwał się z niesmakiem prowadzonej w tłumie rozmowie

— No, Bialik — zagadnął go tkacz z tłumy — jak tam sytuacja w kraju, kiedy idzieta po władzę?

— My władzę już zdobyli.

— Nad kim?

— Najpierw każdy nad sobą, później wszyscy nad swą dolą. Jak zgnębimy złę dolę, to obudzimy sumienie narodowe i porządek narodowy zaprowadzimy w Polsce na wieki.

— Usunąta lepiej Żydom fabrykantów i kapitalistów. Wiśniową Górę pod Łodzią puść z dymem, ale bo to zrobiła, wy umiecie jeno rozrzucić stragany biednym Żydom z Przytyka czy Odrzywoła, księżę parobki, psia-krew!

— Ho, ho, komuna przez was gada — odparł Bialik. — Na miejscu „biednego Żyda“ z Odrzywoła czy Przytyka musi stanąć wyzuty ze swej własności Polak. Na miejscu wielkiego kapitalisty Żyda stanie drobny przedsiębiorca Polak, ze swym ma-

lym, a wydajnym warsztatem pracy. Ten nie będzie wywoził pieniędzy do Palestyny, nie będzie kradł i oszukiwał, jak was, wasz Grosman.

— Te, oboziak, uważaj co mówisz, bo jak cię pan Grosman usłyszy, to cię z fabryki wyrzuci.

— Co za pan Grosman? Żyd Grosman, przez małe g, a z fabryki te niech no wyrzuci, to jak tamte z Odrzywoła i Przytyka i tamte z Mińska tak ten może z Polski wylecieć.

— Te młody, za małoś chleba zjadł, żebyś był taki mądry.

— Tak, mało chleba jadłem, bo odebrały mi go Żydy, a ten co mi ostał, to był twardy, jak kamień, a wiadomo, że żeby, ostrzone o kamień, gryzą kamienie, a tną do krwi, do serca — wybuchnął chłopak.

— Teraz kasaś, a jak przydzieta do władzy, nakładą ci do gęby waty i będziesz cicho, tak zawiedzieta, jak i tyłu zawiodło.

— Jak wyśta zawiedli sami siebie, każdy sądzi po sobie — odpowiedział Bialik. — Jak my zawadzimy, niech powiedzą te mogiły Materków, Grotkowskich i Chudzików. Niech powiedzą te groby, świeżo wzniesione opoczyńskich chłopów. Niech powiedzą ci, co gniją po więzieniach. Niech powiedzą Pacholczyki, Bartyzele, Kaźmierczaki, Korczak z Przytyka. Niech

powiedzą ci, co giną, pracują i walczą bezinteresownie.

Głuche milczenie zapanowało w tłumie. Jadźka z boku słuchała. Żyd



za bramą z zegarkiem w ręce liczył minuty, łamał palce w stawach i psio-czył wściekle, a inteligentnie.

— A wyście co zrobili? — odezwał się znowu Bialik. — Mielista jakie takie prawa, tosta je sami podeptali, Żydomi zaprzędali w niewolę. Gdzie wasze prawa we fabryce, wasze dele-

ejantem w Kielcach. Świadek zeznaje, że w dniu 20. 11. 1935 r. widział, jak po rynku latał „mały, nieduży chłopak, zwany „Szczepankiem“, i bił wszystkich Żydów i zamykał sklepy żydowskie”. „Widziałem Antoniego Gruszeckiego, Józefa Chrobaka, Piotra Wrzoska i Adama Bartosa na rogu ulicy. Potem widziałem ich z tyłu tłumu, za którym szli. Dnia 27. 11. 1935 „Szczepanek” bił Żydów, zamykał sklepy, on cały rozruch wywołał”.

Przew.: — Kiedyście się zapisali do Stronnictwa Narodowego?

Ś w d.: — Chciałem się zapisać, bo u nas „kto się nie zapisuje, ten jest Wojtkiem żydowskim”, ale mnie nie przyjęto.

**„JAK NAJWIĘCEJ GADAĆ, ABY TYCH NARODOWCÓW UKARAĆ”**

Na salę wchodzi świadek Franciszek Blotnicki, soltys ze wsi Brudzewice. Człowiek poważny. Wobec sprzeczności w zeznaniu świadka z tem, co już zeznał, sąd odczytuje zeznania z aktów, z których wynika, że kpt. Żak miał wysłać gońców do innych wsi, aby ludziom kazali iść pod Odrzywół.

Przew.: — Dlaczego świadek zeznaje dziś inaczej?

Ś w d.: — Teraz stoję przed sądem i chcę mówić szczerą prawdę, bo przysięgałem. Przedtem zeznałem w gminie. A kiedy szedłem na zeznanie do pana prokuratora do gminy, spotkałem się z sekretarzem. Pan prokurator przyjmował w drugim pokoju. Trzeba było najpierw przejść przez pokój pana sekretarza. Jak wszedłem do jego pokoju, odciągnął mnie na bok i powiedział mi, żeby „jak najwięcej gadać, aby tych narodowców ukarać”. On był wrogo nastawiony do kpt. Żaka.

Przew.: — Dlaczego dziś kłamiecie?

Ś w d.: — Wysoki Sądzie! Ja nie kłamie.

Przew.: — Słuchajcie! Jesteście soltysiem, człowiekiem inteligentnym. Cała wieś ma do was zaufanie. Cieszy się dobrą opinią. Więc powiedzcie dziś. Mówił wam ktoś dziś, żebyście tu w sądzie zeznawali inaczej?

Ś w d.: — Nikt mi nie mówił. Do fałszywego zeznania namówił mnie sekretarz gminy Antoni Gołęberski, który w całej gminie cieszył się bardzo złą opinią. Od nas go po wypadkach odrzywolskich przeniesli, potem zwolnili, a dziś siedzi w więzieniu za kradzież grosza publicznego.

Przew.: — A może sekretarz kazał wam mówić prawdę?

Ś w d.: — On miał dużo wrogów. Mścił się na swoich przeciwnikach. Mówił, by dużo mówić i najgorzej, by kłamać i obciążać jak najwięcej kpt. Żaka.

**„KAMIEŃ, PRZYGNIAJĄCY NAS, MUSI WYLECIEĆ W POWIETRZE”**

Na salę wchodzi st. post. służby śledczej w Opatowie Wójcik i przystępuje do zeznawania:

— Dnia 20. 11. 1935 r. nie byłem w Odrzywole. Słyszałem tylko o skargach Żydów, nie znających sprawców... Mówili mi, że pieniądze im pokradli, dwie paczki machorki zginęły... Ktoś mi się skarżył na jakiegoś Chrobaka (ogląda się w stronę oskarżonych),

którego tu nie mogę wskazać. Stronnictwo Narodowe przygotowało wystąpienie. W jakiej formie? Tego ustalić nie mogę. Były wiadomości, otrzymałem je 14 października 1935 r. W swoim przemówieniu w dniu 17 października 1935 r. powiedziałem Tad. Rakowski, że „kamień, przygniatający nas, musi wylecieć w powietrze. Tym kamieniem jest „sanacja”... (sędziowie się śmieją wraz z obroną i całą salą) i że kpt. Żak miał być wyznaczony na nadleśnego... (śmiej się potęguje).

Adw. Zdzitowiecki: — Czy w lasach polskich?

Ś w d. (wzrusza ramionami).

Prok.: — A może na godność wojewódzką?

Ś w d. (śmieje się).



Studzianna niedaleko Odrzywola kościół X. X. Filipinów.

**Walka o polskość elektrotechniki przeprowadzona będzie aż do zwycięstwa!**

**Doniesie uchwały Związku Polskich Inżynierów Elektrotechników**

Warszawa. (Tel. wł.). Odbyło się tu nadzwyczajne zebranie Związku Polskich Inżynierów Elektryków, na którym uchwalono następujące ważne wnioski:

Pierwszy wniosek: Walne zgromadzenie Z. P. I. E. wzywa zarząd Z. P. I. E. do wszczęcia akcji na terenie gospodarczym o rzeczywiste spolszczenie przemysłu elektrotechnicznego i popieranie placówek gospodarczych prawdziwie polskich.

Drugi wniosek: Walne zgromadzenie Z. P. I. E. potwiera dotychczasową działalność zarządów i komisji balotującej, zmierzające do tego, aby członkami związku nie mogli być Żydzi, ani osoby pochodzenia żydowskiego.

Następnie zgłoszono i uchwalono rezolucję treści następującej:

„Nadzwyczajne walne zebranie członków Z. P. I. E. zakłada protest uroczysty przeciw stanowisku, zajętemu przez pana inżyniera Kühna i jego apelowi do elektryków polskich, zamieszczonemu w zeszytach pierwszym

Przew.: — Kto panu o tem opowiadał?

Ś w d.: — Moi ludzie, godni zaufania.

**„UCIEKLEM NA POSTERUNEK”**

Świadek mówi dalej:

— Dnia 27. 11. 1935 r. byłem w Odrzywole. Tu można było wyczuć specjalne „nastrojenie” u ludności.

Przew.: — Jak to pan zauważył?

Ś w d.: — W moim zrozumieniu to tak było. Po skończonym zebraniu w lokalach Stronnictwa Narodowego, obok którego niedaleko się znajdowałem, przystąpiła do mnie grupa ludzi. Była to bojówka. Chodziła za mną, chciała mnie sprowokować. Chcąc uniknąć prowokacji, uciekłem na posterunek. Ustaliłem w tym czasie, że

będą wystąpienia przeciwko Żydom. Tworzyli bowiem członkowie Stronnictwa Narodowego grupy i wznosili okrzyki pod adresem policji: „Rozbroić policję”.

Przew.: — Co pan bezpośrednio widział?

Ś w d.: — Nic takiego nie widziałem. Ale wyczułem przygotowania do bójki w dniu 27. 11. 1935 r., albowiem kilka dni temu nastąpiła kradzież czterech karabinów austriackich w Przysławowicach Małych, które skradł kierownik koła Stronnictwa Narodowego.

Przew.: — Z obecnych widział pan kogo?

Ś w d.: — Znam nazwiska, osób nie znam.

Prok.: — Szła za panem bojówka?

Ś w d.: — Tak.

Prok.: — Bał się pan „zamachu”?

Ś w d.: — Tak.

Adw. Morusiński: — Długo pan był w Odrzywole?

Ś w d.: — Dwa tygodnie.

Adw. Morusiński: — Co pan tam robił, jaki miał pan cel?

Ś w d.: — Zbierałem wiadomości. Przedewszystkiem dowiadywałem się o nastrojach ludności, stosunkach ludności do policji w razie aresztowań przywódców Stronnictwa Narodowego i moralnych sprawców zająć antyżydowskich.

Adw. Bieszyński: — Czy Stronnictwo Narodowe jest krępowane?

Ś w d.: — Nie wiem.

Adw. Bieszyński: — Czy zebranie B. B. W. R. a Stronnictwa Narodowego tak samo jest traktowane?

Ś w d.: — Tak. (Śmiej na sali).

Adw. Zdzitowiecki: — Ilu ludzi wyszło z lokalu S. N.?

Ś w d.: — Nie wiem.

Adw. Zdzitowiecki: — A ile ludzi było na jarmarku?

Ś w d.: — 6, 7 tysięcy i gwizdałi.

Adw. Zdzitowiecki: — Wszyscy gwizdali?

Ś w d.: — Tak. (Sala śmieje się...)

Adw. Zdzitowiecki: — Czy członkowie S. N. też gwizdali?

Ś w d.: — Tego nie zauważyłem.

Adw. Morusiński: — A co o tych moralnych sprawcach pan ustalił?

Ś w d.: — Nic. Błędnie mi informowali.

Przew.: — Pan prowadził wywiad, by ustalić moralnych sprawców?

Ś w d.: — Nie.

Przew.: — A więc pan nie ustalił. Szkoda czasu, niech pan idzie do domu.

Adw. Zdzitowiecki: — Pan jest wywiadowcą politycznym czy kryminalnym?

Ś w d.: — Kryminalnym.

Sąd odracza przewód do godz. 16, zapowiadając badanie świadków odwodowych.

Świadkowie z okolicznych wsi Odrzywolu, jak: Filip Wrzosek, Franciszek Gruszecki, Franciszek Sadowski, Antoni Sobczyk, Piotr Kuc, Adam Szczegółski, Jan Klata, Michał Goszcz, Bystrzejewski, Andrzej Matracki, Władysław Pajak, Jan Sipa, Jan Tomczyk, Józef Gruszecki, Jan Wiśnik, Katarzyna Opitowska, Jan Czyżewski, Stanisław Zieja, Jan Świader, Marianna

gaty, wasze postoje i urlopy. Żyd z wami robi co chce, płaci jak chce, nie podług umowy, którą po strajku podpisał, ino podług jego żydowskiego widzimisię i wy, co boita się jednego Żyda, chcielibyście krytykować i sądzić ludzi, którzy Polskę z nędzy bolszewizmu, z sidiel żydowskich, masonskich wyzwalają, wy tchórze i karły! Znam wasze myśli, boita się walki, poświęcenia i trudu. Mówita, że niech idą w bój ci, co nie mają nic do stracenia. Wielu jest w Polsce takich ludzi, którzy się zastawiają tem stanowiskiem i pracą, drugi żoną czy dziećmi, trzeci mówi, że tyłu już w Polsce było takich, co chcieli naprawiać i nic nie zrobili tak i narodowcy nic nie robią. Ja zaś takim ludziom powiadam, tak, jak powiadał o sobie nieśmiertelny Zagłoba: „Zginę ja i wszy moje”. Zagłoba dobrze wiedział, taki los czeka każdego tchórza. Nie chcąc być stratanym przez napierających lub uciekających, parł naprzód aż grzmiało, oczy przyknał ze strachu a szablikiem machał niezgorzej od Kmieciów lub Wołodyjowskich, fortelów zażywał i ze wszystkich terminów obroną ręką wychodził.

Za bramą rozległy się naraz ciężkie kroki nocnego stróża. Zgrzytnął klucz w zamku, otworzyła się brama, robotnicy hurmem wtoczyli się na dziedziniec fabryczny. We drzwiach

kantoru stał w szlafroku opasy Żyd Grosman. Przechodzący robotnicy kłaniali się nisko. Naprzeciw Żyda sta-



wał z Jadźką z pod Jamborka Bialik, oboziak. Jadźka miała na rzesach lzy, Bialik szydersko się uśmiechnął. Żyd dumnie zadął głowę do góry. Jak robotnicy przeszli Żyd zbliżył się do chłopaka.

— Panie młody, ja mam z tobą do pogadania.

— To gadaj zaraz — warknął Bialik.

— Ja ci pokażę polski psie, co to znaczy złapać za łeb, za mordę... — wyharczał straszliwym głosem, Żyd

zwinął pięść i całą siłą zamachną się w kierunku twarzy Bialika. Jadźka, jak tygrysyca, zasłoniła sobą chłopca. Miażdzący cios wysportowanej żydowskiej pięści spadł jak piorun na głowę polskiej złotowłosej dziewczyny. Jadźka zalała się krwią i ciężko, jak kłoda, upadła na dziedziniec fabryczny. Żyd i Polak rozwścieczeni skoczyli do siebie. Żyd górował siłą i wiekiem. Polak bronił swego honoru, godności polskiego imienia, a nade wszystko pragnął pomścić Jadźkę. Nie chodziło mu o nic, był młody, zwinny, do stracenia nie miał nic, to też walił Żyda, gdzie popadło. Zwabiony krzykiem nadleciał stróż i ciężkim kluczem rozharatował Bialikowi głowę. Uderzony Bialik na moment stracił przytomność, zachwiał się. Skoczył z tego Żyd, uderzeniem w brzuch powalił chłopaka na ziemię, nogami wlał mu na piersi, począł go opluwać i deptać z wściekłości. Robotnicy, jak szczury z zaśmiennika, lekliwie przyglądali się tej scenie. Stróż głupio rechotał:

— Dobrze go panie dziedziu, niech na za swoje, drugi raz ręki na swego pracodawcę nie podniesie.

Pan dziedzic pastwił się nad swą ofiarą aż do utraty przytomności. W końcu się sam zmęczył i zasapał, stróżowi kazał zadzwonić po policję. Bialik najpierw powędrował do szpi-

tala, ze szpitala przez sąd, do więzienia. Przeciwko Bialikowi świadczyła cała fabryka, Żyd we wszystkich instancjach wygrał sprawę. Fabryka została zamknięta na dwa miesiące. Pan „dziedzic” na leżaku w polskim cieniście sadzie pod „Małkową gruszą” czytał „Nasz Przegląd”, przeglądał „Ilustrowaną Republikę”, śledził z nietaloną radością skuteczną robotę komunistyczną. Robotnicy i jego i tym podobnych fabryk byli głodni, a głód jest złym doradcą. Pan „dziedzic” wdychał wonne powietrze, zacierał ręce i szeptał „Sy gites komunisten machen”.

Jadźka z pod Jamborka codzień wychodzi z miasta na pola, codzień pożyczka od znajomych „Orodownika”, czyta go od deski do deski aż jej łzami zachodzą oczy, a w Polsce coraz więcej rodzi się Przytyków i Odrzywółów, walka wre straszliwa, zacięta, o każdą budkę z wodą sodową, o każdy kramik i handel, o wszystko co polskie, co najdroższe, najkrwawsze i najświętsze. Jadźka siedzi na miedzy, a w Polsce taka bieda, taka wre walka straszliwa i uparta, a w polu zboże takie duże...

STANISŁAW STATKIEWICZ.

Los Jerzykiewicza — Szczęścia użyć  
Kolekt. Lot. Państw. w Poznaniu, Pocztowa 30



## Zgon Chestertona



Londyn. (Tel. wł.). W niedzielę w południe zmarł w Beaconsfield, niedaleko Londynu, przeżywszy 62 lata wybitny angielski powieściopisarz katolicki Gilbert Keith Chesterton.

Gilbert Keith Chesterton, pisarz i publicysta kierunku konserwatywnego, urodził się w 1874 r. Był on autorem pełnych humoru powieści, jak np. „Człowiek, który był czwartkiem” oraz katolicko-religijnych poezji lirycznych. W r. 1927 bawił w Polsce, jako gość polskiego Pen-klubu. Podczas swego pobytu w Polsce odwiedził też Chesterton Wielkopolskę, bawiąc w Poznaniu przez pewien czas.

## na gorącym uczynku

P. Czapiński w socjalistycznym „Robotniku” zastanawia się nad zagadnieniem antysemityzmu i faszystów i oczywiście przychodzi do następujących „wniosków”:  
1. Antysemityzm służy do prób odwrócenia uwagi klasy robotniczej od kapitalizmu, jako źródła nędzy i wyzysku, 2. Antysemityzm służy do skupienia „narodu” bez różnicy klas celem wspólnej walki z żydami. W ten sposób łagodzi się walki klasowe, zbliża się robotnika do kapitalisty i t. p. Naturalnie „jedność „narodu” jest pseudonimem dla interesów kapitalisty i kapitalistycznego ustroju. 3. Antysemityzm służy do kompromitowania ruchu socjalistycznego przy pomocy przedstawiania tego ruchu, jako narodowo-żydowskiego...

Wszystkie trzy tryki społecznego antysemityzmu zmierzają do jednego — do osłabienia lub sparaliżowania robotniczych walk klasowych o socjalizm. Treść istotna hasła antysemitycznego ratowanie kapitalizmu”.

Kwintesencją tych punktacji jest rozpaczliwe włączanie w mózgi czytelników, że nacjonalizm - faszystów jest obrońcą kapitalizmu. Gdyby nie było przykładów z życia, można byłoby sądzić, że anuż p. Czapiński ma rację. Przykłady jednak konkretne zadają całkowicie kłam tym twierdzeniom.

Najprzód więc zaczniemy od tych przykładów z życia, które socjaliści zwykli się chętnie chwycić. Więc bardzo często „Robotnik” rozpisywał się o rządach socjalistycznych w państwach skandynawskich. Ostatnio z okazji wizyty ministra oświaty Szwecji w Polsce zamieszczono z nim wywiad, który niedwuznacznie był przeznaczony dla celów propagandy socjalistycznej. To że socjaliści powołują się na przykłady rządów socjalistycznych w skandynawii nie ulega kompletnie wątpliwości. A wobec tego spytajmy, czy właśnie w tych państwach pod rządami rzekomych „śmiertelnych wrogów” kapitalizmu socjalistów nie kwitnie może w czystszej jeszcze formie niż gdzieś indziej ustroj kapitalistyczny? Tego „towarzysz” Czapiński nie może zaprzeczyć, o ile oczywiście będzie wyznawał prawdę, że taka Szwecja i jej kapitaliści menetrują z powodzeniem inne państwa, a także i Polskę. Nie zaprzeczy chyba tego, że za socjalistycznych rządów wyrósł tam „kwiat” kapitalizmu w rodzaju afery Kreugera. Nie zaprzeczy także, że drugi aferzysta kapitalizmu Żyd Stawiski również wyszedł z bliskich sfer i pokrewnych ideowo naszym „socjalistom”. Wszystko to o czym świadczy? O tem mianowicie że system kapitalistyczny doskonale prosperuje pod „zwyczajnymi” rządami socjalistycznymi, które wiele mówią i obiecują, zapowiadając światoburcze reformy z reguły przed jakimś wyborem, po to, żeby potem gdy są u władzy w pełni korzystać ze „słodkiego” ustroju kapitalistycznego i jego możliwości.

Natomiast zupełnie inna sytuacja jest tam, gdzie nasi „socjaliści” tak ciągle gorliwie wskazują palcem, t. j. u tych znienawidzonych faszystów.

Otóż nie kto inny tylko właśnie faszystom we Włoszech i narodowy-socjalizm w Niemczech, a szczególnie ten pierwszy potrafił przebudować ustroj gospodarczy w

taki sposób, że stał się on dobrodziejstwem dla szerokich mas pracujących i całego narodu.

Właśnie faszystom, który czerpie natchnienie z najistotniejszych podkładów wielkiej idei narodu, jedyny dziś potrafił ujarzmić i zmieścić te nienormalne przesady kapitalizmu, które święcą trjumfy pod rządami socjalistycznymi.

Narodowy ustroj włoski społeczno-gospodarczy zdał doskonale egzamin w takiej próbie dziejowej jak wojna włosko-abisyńska. Faszystom potrafił zmobilizować do walki wszystkie siły całego narodu, czego socjalizm ze swoją obłądną teorią ćwiartowania narodu nigdy nie był w stanie przeprowadzić. Włochy dzisiejsze, wielkie

Włochy, i Włochy wczorajsze komunosocjalistyczne. Włochy małe, to jeden z jaskrawych przykładów olbrzymiego kłamstwa, jakiego dopuszczają się socjaliści i komuniści w stosunku do potężnej i twórczej roli ruchów narodowych.

Bajanie o tem, że faszystom broni kapitalizm należy zaliczyć do tych nielicznych socjalistyczno-komunistycznych „straszków”, któremi się operuje, by za wszelką cenę utrzymać przy sobie masy robotnicze i uchodzić w ich oczach za conajmniej obiecujących i dobrze się zapowiadających zbawicieli. Inne punkty wywodów p. Czapińskiego są aż nadto samo przez się kompromitujące socjalizm, że nie potrzebujemy tam stawiać kropki nad i. J. R.

## Gmach Związku Myśliwskiego wyleciał w powietrze

W gruzach budynku pogrzebanych zostało szereg osób

Sofja. (PAT). Dziś w godzinach południowych wybuchł pożar w gmachu Związku Myśliwskiego, położonego w śródmieściu Sofji.

W czasie pożaru eksplodowały duże zapasy prochu strzelniczego, znajdujące się w piwnicach, skutkiem czego gmach wyleciał w powietrze.

W gruzach budynku pogrzebany został szereg osób, w tem kilkoro bawiących się w pobliżu dzieci. 3 osoby zostały zabite, a 2 ciężko ranne. Jak się zdaje jednak liczba ofiar katastrofy jeszcze się zwiększy.

## Katastrofalne skutki rozładowania miny morskiej

Mina eksplodowała i magazyny amunicji wyleciały w powietrze — 25 oficerów rezerwy zostało zabitych

Tallin. (PAT). W czasie rozładowania miny morskiej w laboratorium amunicyjnym nastąpił wybuch — skutkiem którego budynek laboratorium oraz sąsiadujące z nim magazyny amunicji wyleciały w powietrze. Liczba zabitych, wśród których prze-

ważają oficerowie rezerwy, nie jest dotychczas ustalona, przewyższa jednak 25 osób. 22 ciężko i lżej rannych przewieziono do szpitala.

O sile wybuchu świadczy fakt, że w promieniu kilometrów wyleciały wszystkie szyby.

## W gronie byłych „sanatorów”

(Ciąg dalszy ze strony 1-ej)

tygodni nie napisał ani jednego słoweczka na Hitlera albo o „katastrofie ekonomicznej” Niemiec? Doniedawna o niczem innym nie pisał. Dlaczego na zjeździe bolszewickich literatów we Lwowie ani słowem nie wspomniano o Niemczech? Może to nieprawda, albo może powie pan, że to przypadek? Nie wierzę w przypadki tego rodzaju. I nikt nie uwierzy, by akurat w momencie najodpowiedniejszym Żydzi zapomnieli do cna o Hitlerze. A może to także przypadek, że sami Żydzi oddali propagandzie hitlerowskiej we Francji najbardziej bojowe ze swoich antyhitlerowskich pism, wychodzący w Paryżu dziennik niemiecki p. n. „Pariser Tageblatt”?

— Nie interesuję się temi sprawami — odpowiedział adwokat, wyraźnie zakłopotany.

— Ale ja się interesuję i powiem panu, że Goebbels w imieniu Hitlera zagroził Żydom opublikowaniem w kilku językach wyników czteroletniej intensywnej pracy państwowego instytutu żydoznawczego w Berlinie, jeśli natychmiast nie będzie wstrzymana nagonka żydowska przeciw Niemcom, bojkot żydowski, agitacja przeciw

Olimpiadzie i jeśli nie zostaną zlikwidowane lub oddane w ręce hitlerowskie wszystkie wychodzące zagranicą pisma niemieckie, wydawane przez emigrantów żydowskich, a przede wszystkim „Pariser Tageblatt”. Żydzi bez namysłu przyjęli dyktando Goebbelsa... Niemcy na długi czas mają spokój od Żydów, conajwyżej pod ziemią, w ciemnościach judzić będą.

Zato całe światowe żydostwo zwróciło się ostatnio przeciw Polsce, aby nie dopuścić, by i u nas zaczęto bliżej interesować się sprawami żydowskimi. Dlatego te nieprzytomne napaści Żydów na adwokata Kowalskiego za to, że wspomina o talmudzie. Żydzi gotowi na głowie się postawić, aby nie dopuścić, by w Polsce zaczęło się głośniejsze mówienie o talmudzie i innych sprawach żydowskich. I dlatego trzeba właśnie jak najgłośniejsze o tem mówić.

Na sali zapanowała grobowa cisza. Kilka osób cichaczem wyniosło się z lokalu, reszta miała bardzo niewyraźne miny, ale widać było, że najchętniej biliby brawo mówcy, gdyby mieli troszeczkę więcej odwagi...

## Zawieszenie komunistycznej organizacji żydowskiej

Sosnowiec, 15. 6. — Wojewoda kielecki rozwiązał żydowskie stowarzyszenie pod nazwą „Kultura” w Wolbromiu, opanowane przez żywoły komunistyczne.

Stowarzyszenie to było zawieszono przez starostwo olkuskie za działalność antypaństwową.

## Wybuch petardy w Sosnowcu

Sosnowiec, 15. 6. — Onegdaj o godz. 10 wieczorem mieszkańcy domu przy ul. Piłsudskiego 48 w Sosnowcu zaalarmowani zostali silną detonacją i brzękiem szyb. Po chwili rozległy się krzyki, wołające pomocy.

Krzyki wydobywały się z pierwszego piętra z mieszkania Gelibtera Majera. Jak się później okazało, do przedpokoju mieszkania, przez lufcik nad drzwiami, wychodzący na korytarz, rzucił ktoś petardę.

Skutkiem wybuchu 4 osoby zostały pokaleczone, a przedpokój zdemolowany.

Przybyła na miejsce wybuchu policja przystąpiła do natychmiastowego śledztwa.

Majer Gelibter wydawał kiedyś sjonistyczne pismo w Zagłębiu.

## Partja „naprawiaczy”

Warszawa (Tel. wł.). Z inicjatywy Parlamentarnego Związku Działaczy Społecznych odbyła się narada, w której wzięło udział około 300 osób z całej Polski.

Referat polityczny wygłosił pos. Surzyński. Postanowiono zorganizować obóz polityczny, którego wykładnikiem byłaby grupa parlamentarna działaczy społecznych. Wybrano władze, radę centralną i komitet wykonawczy.

Narada ta jest właściwie początkiem organizacji nowej partji „naprawiaczy”. (w)

## Samolot austriacki splonął

Wiedeń. (PAT). W czasie przymusowego lądowania splonął w okolicach lincu wojskowy samolot. Z 3 osób załogi 2 zmarli skutkiem poparzenia.

## Chłopi z pod Ojcwa rozprawili się z żydokomuną

Kraków, 15. 6. W pierwszy dzień Zielonych Świąt około 50 Żydów i socjalistów zjechało do Skały pod Ojcowem, usiłując urządzić tam w czasie nabożeństwa wiec „frontu ludowego”. Żydo-komuna wznosiła okrzyki: „Niech żyje Hiszpanja!”, „Niech żyje Rosja Sowiecka!” Chłopi narodowcy rzucili się na niefortunnych przybłędów, pobili ich i przepędzili daleko za granicę wsi. Sześciu chłopów Polaków, którzy asystowali socjalistom, przyrzekło więcej z Żydami się nie solidaryzować.

Chłopi z wójtem wsi na czele przepędzili również Żydów i socjalistów w Kobylanach pod Zabierzowem.

## Krwawe walki w Palestynie

Londyn. (Tel. wł.) Komunikat, ogłoszony przez władze brytyjskie, stwierdza, że położenie w Palestynie jest nader groźne. Arabowie w dalszym ciągu napadają na Żydów i oddziały brytyjskie, i stosują nadal akty sabotażu, niszcząc m. in. urządzenia kolejowe.

## Dymisja rządu szwedzkiego

Sztokholm. (PAT). — Rząd szwedzki podał się do dymisji.

Sztokholm. (PAT). Król Gustaw powierzył przywódcy stronnictwa agrarnego Pehrssonowi zbadanie możliwości utworzenia gabinetu koncentracyjnego, opartego w najszerszym tego słowa znaczeniu, o parlament. — Pehrsson podjął się tego zadania.

## Zatrucie mięsem

Warszawa (Tel. wł.) Bawiła w Warszawie wycieczka uczniów szkoły miejskiej z Łodzi, złożona z 24 dzieci pod kierownictwem nauczyciela Pietrzaka. Wycieczka mieszkała w schronisku miejskim przy ul. Łęzno.

Wczoraj wieczorem przed wyjazdem Pietrzak kupił dla dzieci kilogram szynki na podwieczorek. Po zjedzeniu 11 dzieci zachorowało. (w)

## Zderzenie dwu samolotów włoskich

Rzym. (PAT). Dwa samoloty myśliwskie w czasie przelotu z lotniska Campo Formio na lotnisko Mirafiori roztrzaskały się skutkiem mgły o skały Mons Grappa. Dwóch pilotów zabiło się.

## Zabici przez włamywaczy

Warszawa (Tel. wł.) Do cukierni Straszburgowej w Konstancjowie, lotnisku pod Warszawą, zakradli się włamywacze. Dozorca nocny Wiśniewski zaalarmował swego kolegę, a złodzieje, usłysawszy gwizdek, wyważyli drzwi i obsypali stróżów strzałami rewolwerowymi. Wiśniewski padł na miejscu, a drugi dozorca Pietrzak jest ciężko ranny. Zbrodniarzy aresztowano. (w)

## Oferty min. Goebbelsa

Berlin. (Tel. wł.) W wygłoszonym ostatnio przemówieniu min. Goebbels oświadczył, że Niemcy uważają za możliwe, iż Liga stanie się kiedyś bastionem pokoju. Zdaniem mówcy, nie można jednak opierać na tej podstawie losów całego świata. Niemcy nie tracą nadziei, że zdołają pozyskać świat dla swoich ofert pokojowych.

## Położenie strajkowe we Francji

Paryż. (Tel. wł.) Położenie strajkowe nadal jest niewyjaśnione. W samym Paryżu i niektórych departamentach zamiera on, w innych jednakże rozrasta się.

W związku z wzrastającą gwałtownie drożyzną, rząd zamierza wejść na drogę energicznego stosowania istniejących już postanowień prawnych.

## Strajk górników belgijskich

Bruksela. (PAT). Na odbytym wczoraj nadzwyczajnym kongresie górników postanowiono z dniem dzisiejszym rozpocząć strajk powszechny w kopalniach. Żądania górników idą w kierunku przyznania im 10-procentowej podwyżki pborów, ustalenie minimum pborów na 43 franki, udzielenia corocznych płatnych urlopów oraz wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy









# TYTAN

## Powieść o mitości, bohaterstwie i poświęceniu

41) Achilles Verdier przerwał gwałtownie podmiotowi.

— Cóż u pioruna!... — krzyknął — czy nie widzisz co się tu dzieje... i Lucyna nie odrzuca ze wzgardą tych nikczemnych pretensyj!

— Ja nie znajduję wcale, aby miłość uczciwego człowieka była tak pogardy godną!

— Ty znasz te niegodne uczucia?

— Już od pewnego czasu domyśliłem się ich.

Pan Verdier uderzył pięścią w stół z wściekłością.

— Może nawet pochwalasz je?... — wymówił z ironją.

— Tak panie, pochwalam je i gdyby to zależało tylko ode mnie, dałbym zaraz jutro Lucynę kasjerowi i zapewniłbym jej więcej szczęścia, niż gdybym jej dał za męża milionera.

— Na szczęście to nie zależy od ciebie!...

— Niestety, nie!... pan jesteś jedynym opiekunem tego drogiego dziecka, pan jeden możesz rozporządzać jej życiem, ponieważ ja zrzekłem się wszelkich praw do niej i nie będę się wtrącał do niczego, dopóki mnie pan nie zmusisz do tego.

— Dopóki cię nie zmuszę? — powtórzył pan Verdier.

— Jakim sposobem?

— Jeżeli ją uczynisz zbyt nieszczęśliwą! Czyś pan zapomniał już, co uczynił przed chwilą?... Wypędziłeś ją od siebie!... Wyrzuciłeś za drzwi z tego pokoju, nazywając córką wyrodną i przeklinając ją! I gdybym się był wypadkiem nie znalazł tam, aby ją przyjąć w swoje ramiona i odnieść do jej pokoju, gdzie oddałem staraniom pani Blanchet, leżałaby zemdlona i bezprzytomna na bruku dziedzińca! Pan ją zabijesz, panie Verdier, a ja chcę, aby żyła!

— Strzeż się, Piotrze Landry, mówisz do mnie tonem, który mi się wcale nie podoba!

— Niech mnie Bóg uchwali od zamiaru uchybienia panu — odpowiedział spokojnie podmiot — ja tylko chcę panu powiedzieć i dać panu poznać, że jeżeli pan złamiesz swoje słowo, ja będę się uważał za zwolnionego z przysięgi mojej i działać będę tak, jak będę uważał za stosowne.

Pan Verdier zadrał pod wpływem tej groźby. Chciał wyjść natychmiast z niepewności, w której go pogrążyła i poznać do głębi myśl i zamiary Piotra Landry.

— Jakże to więc zamysłasz działać — spytał się głosem wzruszonym.

— O co się tu pyta!... Wszakże to bardzo proste, zniszczyć jednym słowem mojem wszystkie skutki tego, co się między nami stało przed piętnastu laty.

— Nie mógłbyś tego zrobić!

— Któżby mi przeszkodził?

— Tysiące powodów... a najprzód, aby przytoczyć tylko jeden, brak wszelkich dowodów na potwierdzenie twoich pretensyj.

Podmiot wzruszył ramionami.

— Dowodów! — odpowiedział — tych nigdy nie zbraknie! Z pod ziemi by wyszły, gdybym ich potrzebował!

— Jesteś z tym ojcem! — dodał Achilles Verdier — zniszczyłbyś przyszłość twojej córki!... skazałbyś ją na nędzę!

— Byłaby biedną to prawda, zamiast być bogatą, ale za to byłaby kochaną i to by jej wynagrodziło utratę majątku. Lucyna nie jest wymagająca, ma upodobania skromne, do życia nie wiele jej potrzeba! Jestem zdrowszy, silniejszy niż kiedykolwiek byłem, będę podwójnie pracował i ona także będzie szczęśliwa! — Ona mnie bardzo kocha, widzi pan, pocziwe dziecko, chociaż jestem tylko wyrobikiem, a może jej serce uderzyłoby z radością, gdyby jej powiedziano: — Jesteś córką Piotra Landry!

— Zapominasz, że trzeba by dodać Piotra Landry... „zbrodniarza“!

— Płotrze!

— Nikogo i niczego, prócz pieniędzy, panie... i pan to wiec tak dobrze, jak ja!...

— Jeśli kocham pieniądze, to tem lepiej dla Lucyny. Ona będzie bogatą, niesłychanie bogatą!...

— Po najdłuższym życiu pańskim, prawda?... Ach! panie Verdier, lepiej było dać jej o kilka tysięcy mniej, a zato kilka dobrych słów więcej! Ale ja nie chcę tu mówić wcale o przeszłości, chcę mówić o chwili obecnej.

— Wytłumacz się jaśniej i pośpiesz się!... Pilno mi skończyć tę gadanię. Widzisz, jak wiele mam cierpliwości, kiedy cię słucham tak długo, ale każda cierpliwość ma swoje granice.

— Nie będę nadużywał jej długo. Byłem przed chwilą tam przy oknie.

— Podśluchiwałaś! — krzyknął pan Verdier.

— Tak, podśluchiwałem i nie straciłem ani jednego słowa z tych, które zostały wymówione między panem a panem de Villers najprzód, a potem między panem a Lucyną.

Pan Verdier zbladł.

— To niegodne nadużywanie zaufania! — zawołał...

— Tak jest w istocie — odpowiedział Piotr Landry — i nie przyszłoby tu wcale usprawiedliwiać się. Zrobiłem źle, to prawda, ale nie żałuję tego pod żadnym względem i byłbym gotów zrobić to raz jeszcze... mówię to panu otwarcie. Otóż Lucyna nie była nigdy bardzo szczęśliwą, ona to panu powiedziała sama z anielską słodyczą, ale każdy niesie mniej lub więcej cierpliwie swój krzyż na tym świecie, jej krzyż, powiedziawszy prawdę, nie był zbyt ciężki; to też ja powtarzam raz jeszcze, o przeszłości nie nie mówię! Dział rzeczy się zmieniają. Lucyna jest dziś zupełnie nieszczęśliwa, upada pod ciężarem boleści, rozpacz ją zabija, a tego właśnie być nie powinno.

— Cóżem więc jej zrobił? — pytał pan Verdier tonem suchym.

— Czy pan tego nie wiesz?

— Nie rozumiem.

— Jeśli tak, to ja to panu wytłumaczę! Najprzód okazał się niesprawiedliwym i okrutnym względem niej, kiedy cię na klęczkach błagała, z reka załamana, abyś miał litość nad panem de Villers, który nie jest winien więcej odemnie.

— Nic nie zapominam, panie... — mówił dalej podmiot głosem smutnym — zamiar pański jest okrutny, ale broń, którą przeciw mnie wymierzasz, nie może mnie już ranić. Lucyna od dziś rana zna całą moją przeszłość. Nie cofnęła mi swojej miłości ani swego szacunku i nie rumieniłaby się wcale, gdyby jej przyszło zamienić pańskie nazwisko na moje!...

Pan Verdier doznawał cierpień moralnych tak strasznych, że je porównać można do średniowiecznych tortur, kiedy kaci rozpalonemi do czerwoności widłami przewracali nieszczęśliwych męczenników na wolnym ogniu na ruszcie. W każdym innym razie byłby z pewną obojętnością wystąpił grób Piotra Landry. Powiedziałby sobie (i nie bez racji może), że biedny robotnik cofnąłby się przed straszniejszym i skandalicznym procesem, którego rezultat wątpliwy, gdyż jakżeś tam dowody, na które zdawał się liczyć, mogły bardzo dobrze nie istnieć lub być niedostateczne. Przytem w innych okolicznościach i on sam byłby pewniejszy siebie, śmielszy, a jego słowa, wypowiedziane z dumą i stanowczością, nie znalazłyby zaprzeczenia. W tej chwili jednak to nowe niebezpieczeństwo, dotąd niejasne, choć straszne, które od kilku godzin zawisło nad jego głową!

Rano tego samego dnia jakiś nieznajomy nazwał go „Jakobem Lambertem“...

Piotr Landry teraz groził mu odebraniem córki! Przeszłość cała zdawała się wychodzić z chaosu i wracać przeciw niemu po latach piętnastu! Czyżby go ona swym ciężarem miała zdruzgotać?

Każde z tych dwu obwinień osobno mogłoby nie być dosyć silne do wykazania prawdy. Złączone i wsparte sobą nawzajem, stawały się groźne! W takim położeniu jedno mu tylko

pozostawało, to jest — zyskać na czasie zapomocą pewnych ustępstw i obietnic.

Achilles Verdier zdecydował się na to; twarz jego przybrała w jednej chwili wyraz mniej ponury; zmarszczone brwi wygładziły się, bruzdy na czole wyrównały i rzekł do podmiotła głosem dziwnie złagodniałym:

— Szczerość i prawość są głównymi żywiołami mojej natury. Dam ci zaraz tego dowód! Mogłbym się czuć urażony za twoją ostrą interwencją, lecz wolę odpuścić zle.

Twarz Piotra Landry rozjaśniła się. Pan Verdier mówił dalej:

— Nikt lepiej ode mnie nie ocenia wielkich przymiotów duszy naszej drogiej Lucyny i szlachetności jej serca. Byłem względem niej niesprawiedliwy przed chwilą; uniosłem się gwałtownie... i odzalać tego nie mogę. Nie leży w moim charakterze i nie mam tego zwyczaju. Ale czy nie mogą służyć mi za usprawiedliwienie, albo przynajmniej za okoliczności łagodzące, rozdrażnienie i gniew, jaki mnie ogarnął zaraz po przybyciu, z powodu tej nie dającej się wytłumaczyć kradzieży!

— O! to prawda, panie Verdier, jeżeli pan tylko żałujesz tego, co się stało to nie ma co już mówić nawet o tem. Jestem zupełnie pewny, że Lucyna, droga dziewczeczka, wybaczy panu z całego serca.

— Spodziewam się tego... i sam ją o przebaczenie proszę.

— O panie! zrób pan to, będzie to dla niej prawdziwą rozkoszą! Uszczęśliwi ją to, że przynajmniej choć raz, jeden jedyny raz, zobaczy pana dobrego i czułego dla siebie!

— Od tej pory chcę być takim zawsze.

— Och! byłoby to w istocie za wiele szczęścia dla niej i dla mnie! To pewne, że ona nie więcej nie pragnie na ziemi, a ja umrę ze spokojem.

— Dobrze, już dobrze, ale teraz zajmijmy się panem Andrzejem de Villers.

— Panie Verdier, w imię tego wszystkiego, co jest świętem na tym świecie i na tamtym, nie gub pan tego młodego człowieka, błagam pana!

— Czy rzeczywiście gotów jesteś przysiąc na swój honor, że wierzysz w jego niewinność w tej kradzieży i że wszystkie pozory, które go obwiniają, są fałszywe?

— Na mój honor przysięgam, ręczę za niego!... Wierzę w jego uczciwość, tak jak w moją własną!

— Możesz się mylić, ale niech tak

będzie... Chcę wierzyć, że ty masz rację. Pozostawię czas i swobodę, aby światło prawdy zajaśniać mogło wśród ciemności, jakie was otaczają!

— Od dziś przez cały tydzień nie sformułuję ani ustnie, ani na piśmie, żadnej skargi przeciw kasjerowi.

— Niech będą Bogu dzięki!... Tydzień cały!... Nawet tyle nie będzie potrzeba spodziewam się, aby wpaść na ślad prawdziwych winowajców!

— Czy wiesz, gdzie się znajduje obecnie pan de Villers?

Piotr się zawahał, ale sam sobie zrobił zarzut, że podejrzewa prawość swego pryncypała i odpowiedział po krótkiej chwili milczenia.

— Wiem panie, wiem... — Kiedy tak, to ponieważ z pewnością chciałoby szukać i domyślać się powodów jego nagłego wyjazdu i ponieważ jego obecność byłaby jednym jeszcze pozorem walczącym przeciw niemu, upoważniam cię, byś poszedł i powiedział mu, że może tymczasowo wrócić na swoje dotychczasowe stanowisko i że nie ma się czego obawiać z mojej strony przez cały tydzień. Nadto mu zalecam, aby swe usiłowania w wykryciu prawdy połączył z moimi.

— Nie ma wątpliwości, panie! On tego tylko pragnie... — wykrzyknął Piotr Landry — będziemy wszyscy szukali energicznie i jeżeli się niebu spodoba, znajdziemy! A kto wie?... Nikczemnik może się sam wyda przez nieostrożność lub zuchwałe zaślepienie.

Pan Verdier zrobił gest niedowierzająco przeczący.

— Opatrzność jest wielka, panie! — dodał podmiot — nie trzeba nigdy wątpić.

Rozmowa skończyła się na tem.

Achilles Verdier, więcej ponury, więcej zaniepokojony, więcej strwożony niż kiedykolwiek, wrócił do głównego gmachu i zamknął się w swoim pokoju.

Piotr Landry, uszczęśliwiony faktem obrotom rzeczy, udał się do izdebki, w której ukrył kasjera i przez drogę mówił sam do siebie:

— Wszystko idzie dobrze! Pan Verdier wie już, że ten młodzieniec kocha Lucynę i że Lucyna nie patrzy na niego niechętnym okiem, pomimo to zgadza się, aby Andrzej zajął napowrót swoje stanowisko. Sądząc z tego, zdaje mi się, że jak tylko znajdziemy złodzieja, wszystko się dobrze skończy!

Idąc, powtarzał sobie:

— Wszystko dobrze idzie, wszystko dobrze się skończy.

### „Kajuta Tytana“

„Tytan“ jak już powiedzieliśmy, był to wielki statek towarowy, najpiękniejszy pewnie z tych, które Sekwana i kanałem dochodziły do Paryża.

Pan Verdier kazał go zbudować zaraz tego samego roku, jak tylko objął w posiadanie zakłady i zdawał się mieć do niego żywe przywiązanie; używał go do wszystkich podróży; tak był o niego staranny i troskliwy jak o jaką żywą istotę, tak często go odwiedzał i odświeżał, że statek po piętnastu latach, wydawał się tak nowy, jakby w chwili spuszczenia na morze.

Wieczorem tego dnia, kiedy się stały wypadki, które opowiedzieliśmy, dwóch robotników pałac fajki, spacerowało wzdłuż portu, przed ścianami domów będących w sąsiedztwie zakładu.

Było już ciemno — godzina dziewiąta wybiła — przechodnie rzadko już tylko ukazywali się na wybrzeżu.

Robotnicy zatrzymali się naprzeciw Tytana, który łańcuchami był przywiązany do bulwaru portowego.

— Niech cię djabli — zawołał jeden z nich — jak już ma być ładna bestja, to niech będzie taka, jak ten „Tytan“.

— Prawdziwa lupina orzecha! — rzekł drugi, śmiejąc się — cacko! Tyłko puścić na korytko z wodą. Niechby pływał! Niech się dzłeci bawiał!

— Łajdak — odpowiedział pierwszy — bo ile to trzeba towaru, żeby

brzech takiej szelmy naładować!...

— Widać, że żarłoczysko ma wściekły apetyt!

— O! panie... pół setki bań bierze na jeden kes!...

— Z tego drzewa, co on naraz przywiezie, dużo się zrobi domów i plotów i dużo z tego będzie pieniędzy!

— Jak się pomyśli, że trzeba będzie jutro przynieść to wszystko drzewo na naszych plecach, ze statku na skład, to aż mrowie przechodzi i nogi drżą pod człowiekiem!

— Co prawda to prawda, będzie robotą ciężką!

— Ciężka, bo ciężka! A pryncypał będzie sam stał nad nami przy robocie i będzie na nas patrzył, jak sroka w kość! A gdy pryncypał sam stróżuje jak pies, to niema sposobu odpocząć ani chwili... ani nawet na tyle, żeby kichnąć swobodnie!

— Temu nikt nie wytłumaczy, co to znaczy odpoczynek!... zawsze tak wygląda, jakby myślał, że go okradają i że biedny robotnik darmo bierze od niego zapłatę!

— Skąpiec przebrzydły, a taki bogacz!

— Prawdę jednak trzeba powiedzieć. Taki bogacz jak on a do roboty sam skory... i jak co chwyci w łapy, to nie na żarty, nie jeden z nasby tak nie potrafił!...

— Pracował całe życie, a nawet powiadają niektórzy, że się tam kiedyś zajmował dziwnym rzemiosłem!...

## Nacjonalizm zdobywa świat

# Godzina z wodzem nacjonalistów bułgarskich

## Co powiedział „Oreownikowi“ Aleksander Cankow

Najwybitniejszym przedstawicielem bułgarskich nacjonalistów jest Aleksander Cankow, prof. ekonomii politycznej na Uniwersytecie w Sofii, twórca przewrotu wojskowego w Bułgarii w r. 1923 i trzyletni premier. Dziś w „zaczysku domowym“ zajmuje się głównie swoim ruchem ideowym. Gorący ten patriota mieszka zdale od centrum stolicy w skromnym mieszkanku, pełnym książek. Spotkanie z nim ułatwił mi p. Wasyl Seizow, redaktor największego dziennika Bułgarii — „Zorzy“, przyjaciel Polaków.

Natychmiast po zameldowaniu przyjmuje nas premier. Dostojny stary człowiek, podobny trochę do naszego prof. Zielińskiego. Z ruchliwych oczu bije siła, z postawy żelazna wola i umiarkowanie. Jest to jedna z najbardziej sławnych postaci powojennej Bułgarii. Jest on symbolem zwolenników, stanowiących najbardziej realną siłę polityczną współczesnej Bułgarii. Jego ruch „narodno-dwizenje“, oparty w dużej mierze na elementach młodych, jest nowoczesnym prądem politycznym.

Na wstępie mówię wielkiemu Bułgarowi, że w mojej ojczyźnie i w moim obozie jest on dziś najslawniejszym Bułgarem po królu Borisie. Prof. Cankow pyta się o Polskę, o ruch narodowy, nasz stosunek do Rosji, prąd ludowy w Polsce, Dmowskiego i Witosa.

— Jakie są cele i środki pańskiej idei? — pytam.

Premier Cankow odpowiada długo, powoli i z rozumą: Ruch nasz jest **narodowo-socjalistyczny**. Celem jego jest **wzmocnienie idei narodowej i walka z internacjonalizmem i wszelkim marksizmem**. Nie jesteśmy właściwie ruchem pravicowym. Chcemy parlamentu, ale innego od dotychczasowych, kiedy rządziły partje, eksploatujące państwo dla siebie. Jesteśmy za systemem korporatywnym ze względu na strukturę społeczną Bułgarii, ale do parlamentu chcemy wciągnąć ludzi fachowych, którzyby naprawdę reprezentowali naród, a nie tylko korporacje. Jesteśmy **przeciw systemowi autorytatywnemu**, który u nas jest skompromitowany (trzyznacie lat temu przez Stambolijskiego, dwa lata temu przez Welczewa i Georgijewa), chcemy natomiast rządu popularnego wśród ludu i kompetentnego. Ruch nasz różni się zasadniczo od komunizmu, socjalizmu i agraryzmu, bo to są ruchy klasowe, a my choć wiemy, że naród ekonomicznie dzieli się na klasy, uważamy, że **nadrzędne są interesy całego narodu**. W ten to sposób my, a nie marksści, jesteśmy demokratami.

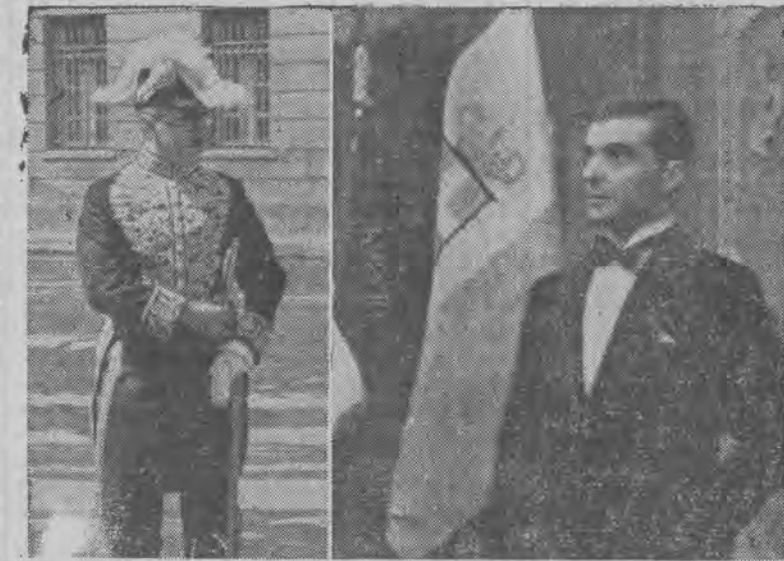
W programie ekonomicznym podkreślamy **pomoc dla wsi**. Pierwszym celem do tego jest kultywowanie kultur popłatnych. Ten proces już się rozpoczął, ale potrzebuje pomocy państwa. Nasz kapitalizm jest słaby, lecz handel i przemysł są na tym poziomie co u sąsiadów. Nie jesteśmy skrajnymi liberałami. **Kapitał musi być bardziej socjalny**, bardziej w służbie narodu. W Bułgarii jest 70 do 100 tys. proletariatu, jest to wiele, jak na nasze stosunki. Program nasz troszczy się wiele o robotnika. Chcemy z robotników zrobić patriotów a dla nich zrobić wszystko, co tylko się da. Chcemy obalić międzynarodowe wychowanie marksowskie robotnika, który musi zrozumieć, że nie wolno nic robić przeciw państwu. Pierwsi stworzyliśmy narodowe syndykaty robotnicze z wielkim sukcesem. **Robotnik nasz staje zdecydowanie pod sztandarem narodowym**. W tem miejscu informuje się premier o naszej Łódź.

Trzy są w Bułgarii silne ugrupowania: 1) narodowi socjaliści, 2) ludowcy, 3) komuniści. Inne są małe i skazane na zniknięcie. Gdyby obecnie odbyły się wybory do parlamentu (a parlamentu obecnie w Bułgarii nie ma, gdyż król rządzi po dyktatorsku) jesteśmy w najlepszej sytuacji, gdyż komuniści nie mają przywódców, ludowcy są rozbitci i skłócony, natomiast nacjonalisci zdyscyplinowani. (Prem. Cankow jest ich moralnym dyktatorem). **Stronictwa bułgarskie nic się**

nie nauczyły, nie zrozumiały historii życia. Faszizm i hitlerizm dlatego mają powodzenie, że są syntezą polityczną, że od socjalizmu (głównie

przedmarksowskiego) wzięły jego najlepsze rzeczy.

— Jaki ruch narodowo-socjalistyczny w Bułgarii ma przeszkody do



Nowy poseł Iranu (Persji) Hamid Sayach (z lewej) złożył onegdaj listy uwierzytelniające na Zamku; z prawej ambasador Włoch Bastiani w Warszawie pożegnał się z Polską na uroczystości we Wloekim Instytucie Kultury, wyjeżdżając do Rzymu na stanowisko podsekretarza stanu w min. spraw zagranicznych.

## 42.227 zł na samolot „Chrobry“

Do dziś, 15 bm. włącznie wpłacono, zadeklarowano i uchwalono wpłacić na samolot „Chrobry“ 42 227,81 zł — Szczegółowe sprawozdanie z tego dnia podamy później

W dalszym ciągu wpłynęły do administracji naszej następujące składki na samolot „Chrobry“:

Leon Dolatkowski, Słusarska 4	3,—
Marjan Słusarek, student	2,—
Agencja Zachód — Zakowski	5,—
Michał Rakowski, Poznań, Wąly Zygmunta Staroego 6	50,—
Pracownicy Komunalnego Banku Kredytowego i Komunalnego Związku Kredytowego	451,—
Franciszka Kasprzak, Poznań	5,—
Wojciech Kuźdowicz, emeryt, Puszczkowo	5,—
Zeńskie Tow. Gimn. „Sokół“, Poznań-Sródka	10,—
Grono kolegów Kreglarzy „Złota Osemka“ zamiast wieńca dla ś. p. Władysława Mospana	20,—
Florjan Kasprzak, Poznań, Stary Rynek 55	20,—
Szkolne Koło L. O. P. P. i Koło Krajoznawcze przy 29. Szkole powsz. oraz uczeniec kl. 7a i 7b tejże szkoły zamiast koleżeńskiejkawki pożegnalnej	25,63
Klasa IIb przy 29. Szkole powsz.	1,10
Aniela Dezorowa, Miła 18	10,—
apt. Walenty Mierzejewski, Ostrów apt. Kazimierz Mierzejewski, Ostrów adw. Tad. Mierzejewski, Srem	10,—
Bogna Mierzejewska, Srem	1,—
Stronictwo Narodowe, Koło Jądownicze, pow. żniński, zebrane od członków	6,30
Cech Rzeźnicko-Wędliniarski, Szamotuły, z okazji poświęcenia sztandaru w dniu 7. 6.	58,35
Związek Hallerczyków, placówka Rogoźno	10,—
Związek Hallerczyków, placówka Rogoźno, zebrane z inicjatywy p. Kosmowskiego w cukierni p. Adamskiego w Rogoźnie z okazji przyjazdu prezesa chorągwi	9,—
Zebrane w ekspozyturze „Oreownika“, Kraków: Ludmiła Tuszyńska 2,40, Związek Zawodowy Przem. Skórzanego „Praca Polska“, oddz. w Krakowie, 5,—, Związek Zawodowy Dozorców Domowych „Praca Polska“, oddział w Krakowie 3,36, W. N. 5,—, razem	15,76
Jan Geib, Oborniki	5,—
Marjan Geib, Oborniki	5,—
Franciszek Nessel, Oborniki	5,—
Tow. Przemysł.-Rzemieślnicze w Ostrowie Wlkp.	10,—
Koło Farmaceutów Stud. Uniw. Pozn., Poznań	30,—
Polski Związek Zawodowy Drukarzy i Pokrewnych Zawodów na Rzpl. Polska, Poznań, w myśl uchwały VII Zjazdu w Katowicach	100,—
Zarząd Miejski w Mosinie, uchwała Magistratu z dnia 25. 5	50,—
Bank Ludowy, Sp. z odp. nieogr., Grodzisk Pozn.	25,—
Zebrane w ekspozyturze „Oreownika“ w Łodzi: B. U. 10,—, Anna Borysławska 2,—, Niusa E. 1,—, Skrobiszewski jun. 1,—, Józef Krysztoforski 2,—, Pórolczyk —,50, Adam Markiewicz 2,—, Walenty Jabłoński 2,—, A. W.	

2,—, A. S. zebrali w firmie „Paul Dessurmout na oddziale 5 i 6 przygotowawczym 14,20, Józef Łuszczynski 2,—, grono absolwentów Państw. Szkoły Techn. Przemysł. Włókienniczej 21,—, J. R. 3,—, Z. Z. 2,—, Stow. Chrz. Kupców Podróżując. i Przedst. Handlowych w Łodzi: Stanisław Sobieraj 5,—, Antoni Nowak 1,—, Wiktor Leszewski 2,—, Franciszek Micielski 1,—, Jan Lenczewski 1,—, Jan Zagert 1,—, Józef Witkowski II rata 2,—, Antoni Wrona 1,—, Paweł Piekarski 2,—, Henryk Krzemiński 3,—, Klemens Józefowicz 1,50, Edward Matuszczyk —,50, Stanisław Sobczyk 1,—, Józef Maciejka —,50, Józef Kacprzyk —,50, Stanisław Górecki 1,—, Henryk Stołecki —,50, Józef Krysiński 1,—, Edward Miller 1,—, Alojzy Sieczka —,50, Jerzy Jankowski 1,—, razem 28,—, ogółem	92,70
Pracownicy firmy Dom Handlowy Władysław Bielawny, Centrala Ostrów i oddziałów Wieluń i Kępno: Stanisława Szymkowiakówna 2,—, Wanda Kobylańska 2,—, Klara Kolskówna —,50, Kazimierz Kierzek 3,—, Ludwik Tworowski 2,—, Helmut Kościankowski 2,—, Bronisław Szkudlarek 2,—, Ignacy Moś 2,—, Henryk Karasiński 1,—, Jan Wnuk —,50, Edmund Muszyński —,50, Zdzisław Grzybkowski —,50, Karol Arczyński —,50, Roman Jerzykowski —,50, Michał Niezgódka —,30, Józef Ostojki 3,—, Marjan Krzesiński 2,—, Florjan Quos 2,—, Edmund Fikus 2,—, Leon Zaradny 2,—, Florjan Bestry 1,—, Ryszard Czesny —,50, Hieronim Marciniak —,50, Jerzy Matuszyński —,50, Barbara Kaszubska —,50, Irena Wojterska 2,—, Józef Nabzdzyk —,50, Jan Bigdowski 5,—, Wiktor Wiczorek 1,50, Zdzisław Lulkiewicz 1,50, Stefan Fengler 1,50, Jerzy Plitzke —,50, Walerjan Lorenz —,50, Leonarda Smochówna 1,—, razem	47,30
Zebrane w majątności Dąbce, poczta Rydzyna	41,20
Stronictwo Narodowe, koło Sadki	17,60
ks. Stanisław Grzęda, Glesno, p. Wyżysk	10,—
J. A., Skoki	10,—
Andrzej Skupień-Florek, Stołowe, p. Pronin	2,—
Członkowie 5 Hufca Harcerzy im. Ks. J. Poniatowskiego	29,80
Julja Milachowska, Poznań	40,—
Kazimierz Jewasiński, em. pow. lek. wet., Mosina	5,—
F. Kaźmiercy, Stary Rynek 38/39, zamiast wieńca ku uczczeniu ś. p. Władysława Kargego	20,—
Z firmy Knast	20,—
Firma Papierodruk	50,—
Leszek Zieliński	2,—
Stowarzyszenie b. żołnierzy 57 p. p.	20,—

zwalczenia? Czekamy na wybory. Nigdy nie chciałbym rządzić bez parlamentu. Nasz parlament musi odpowiadać warunkom bułgarskim.

— Stosunek pańskiego ruchu do króla?

Chcemy monarchji konstytucyjnej z parlamentem.

— Stosunek do sąsiadów?

Dążymy do zgody ze wszystkimi. Osobiście pracowałem jeszcze jako student nad zbliżeniem serbsko-bułgarskim. Informacje o rzekomo złym moim stosunku do Belgradu pochodzą z fałszywych i tendencyjnych głosów emigrantów jugosłowiańskich — opozycjonistów w Bułgarii. **Stosunek swój do Jugosławji** chcemy uregulować na zasadzie: dwa braterskie narody, dwa braterskie państwa. I wobec innych też chcemy być lojalni.

— Czy wierzy pan w współpracę Słowian?

Jestem jej zwolennikiem, ale rzeczywistość zle jej wróży. Przyczyny tego leżą w stosunkach ustrojowych poszczególnych państw.

— Stosunek do Polski?

Z Polską łączymy nas braterstwo przez całe dzieje, podobieństwo historii, stosunki handlowe. Polska to wielki słowiański naród, z wielką zachodnią kulturą, od której wielebysmy się mogli nauczyć. Niestety, zwłaszcza polskiej literatury, znamy bardzo mało. P. premier wylicza dzieła naszej literatury znane mu m. i. Sienkiewicza, Chłopów, Pana Tadeusza.

— Stosunek do Genewy?

Jesteśmy za utrzymaniem Ligi Narodów, bo nam dość dużo pomogła. Bułgaria jest państwem małym i nikomu nie chce się narażać.

— Czy pan premier mógłby mi co powiedzieć o swym stosunku do nowego rządu we Francji?

Nie chcę mówić o stosunkach wewnętrznych państw. Z socjalizmem walczymy.

— Czy chciałby pan premier powiedzieć coś Polakom?

**Życzę Polsce jak największego postępu**. Niech odegra wielką rolę w Słowiańszczyźnie. Jako Bułgar cieszę się odrodzeniem i cywilizacją polską. Znam waszą literaturę, stojącą na jednym poziomie z zachodnio-europejską. Na tym samym poziomie stoi wasza kultura i w innych dziedzinach. Wierzę, że **teraz lepiej się poznamy**.

Na pożegnanie dostaję ostatnią książkę prof. Cankowa — odczyt jego z Bułgarskiej Akademii Nauk p. t. „Idee przewodnie życia społecznego“. Wychodzę na ulicę stolicy nieszczęśliwego narodu bułgarskiego. Narodu uwielbiającego Polskę.

JAN BIELATOWICZ.



Polacy amerykańscy ze Zjedn. Polsk. Rzymo-Kat. u Nieznanego Żołnierza w stolicy.